

Płonąca nafta

na bagnach Hondurasu

Na pograniczu republiki Honduras w środkowej Ameryce, nad rzeką Awaszara, rozciągają się olbrzymie bagna, jedno z najniebezpieczniejszych na świecie. Tylko zapaleni myśliwi zapuszczają się czasem w głąb labiryntu, jakby wąskich kanałów wodnych, przeznających bagna, gdyż tam roi się od pławia. Poza tym febrą zjadają, pełne żmij i skarłatych aligatorów topiele stoją pustką.

Dopiero obecnie zainteresowano się bagnami, skutkiem odkrycia, dokonanego przez lotnika-amatora Galađena. Na swej awionetce niedoświadczony pilot zabił w czasie lotu ponad chmurami, a gdy przebił wreszcie warstwę mgły, znalazł się nad samym środkiem bagien. O mało nie przypalił tego życia, motor bowiem był zgaszony i należało lądować na terenie, jaki rozciągał się pod kołami. Niezmierzone bagna rozpościły się pod nim. Miał już nie runąć samolot wraz z pilotem i niktby nie pośpieszył z pomocą. Szczęściem, w ostatniej chwili motor zaskoczył i pilot pożył nad bagnami, by wreszcie resztką benzyny dociągnąć do gościnnych okolic.

Rozbił prztem samolot w czasie lądowania na jakiejś plantacji bawełny, potłukł się dotkliwie i

kilka miesięcy przeleżał w szpitalu.

JEZIORO ROPY WŚRÓD TRZĘSAWISK

W czasie rekonwalescencji z gazet dowiedział się, że bagna, nad którymi błąkał się, płoną wielkim ogniem, budząc tem niebywałą sensację, nikt bowiem nie może zrozumieć, dlaczego woda bagien nagle stała się materiałem palnym.

Po wyzdrowieniu Galađena, kieszonki lotnika, ale sprytny businessman, pojechał daleko na północ, aż do Nowego Jorku i tam kapitałistom, zainteresowanym w górnictwie naftowym, opowiedział o tajemnicy płonących bagien Hondurasu.

Otóż — według jego opowiadania, — gdy leciał nad bagnami, dostrzegł dziwne zjawisko: jezioro o rudym połyskliwej powierzchni, rozciągające się w środku trzęsawisk. Wyglądało to jakby olbrzymi zbiornik ropy naftowej. Lotnik zapomniał o tem, zresztą nie wiedział, jak to sobie tłumaczyć. Dopiero wiadomość o tajemniczym pożarze bagien nasunęła mu myśl, że to rzeczywiście była ropa naftowa.

Uwierzone opowiadaniu Galađena, niedawno bowiem w Hondurasie dały się odczuć silne wstrząsy ziemi. Znałe są już wypadki, że po takich wstrząsach bogate węgier kopalnie naftę nagle przestawały dawać ropy, natomiast w innym miejscu, z rozpadlin ziemi samorzutnie tryskała nafta. Prawdopodobnie zatem i w Hondurasie, gdzie są złoża naft, skutkiem trzęsienia ziemi wydostała się nafta i zalała szeroką powierzchnię wnętrza bagien.

Później, skutkiem zaproszenia ognia, ropa zapłonęła i będzie się tak długo palić, aż ustanie dopływ ropy z wnętrza ziemi.

NARAZIE NA SKRAJU BAGIEN

Kapitałiści nowojorscy wykupili za tanie pieniądze tereny bagien, należące do prywatnych, ubogich właścicieli, który zdawało się, że robią znakomity interes, sprzedając nie niewarte, niedostępną bagna po dolarze za hektar. Gdy tylko pożar bagien ustanie, ma być do wnętrza wybudowana droga na palach i tam na małych węzłach, dających jakie takie oparcie wieżom wiertniczym, mają być założone szyby.

Tymczasem wiercone są szyby próbne u skraju bagien, być może bowiem, że teren roponośny rozciąga się daleko. W każdym razie na podstawie układu warstw

w szybach geologowie będą mogli wyrysować przypuszczalną mapę wnętrza ziemi dla całej okolicy, przez co będzie można zorientować się również, jakie mniej więcej ciągną się tam pasy roponośne. Jak wiadomo bowiem, ropa naftowa zbiera się w pewnych warstwach porowatych, najczęściej w piaskowatych, a znając rozciągłość tych piaskowców, można w przybliżeniu oznaczać tereny roponośne.

UGASZENIE OGNI NIEMOŻLIWOŚCIĄ

Narazie bagna płoną ustawicznie, nad całą okolicą kłębią się grube zwale czarnych dymów, w promieniu kilkuset kilometrów zieleń drzew przyciemniona jest sadzą. Płynąc ku brzegom Hondurasu od strony wyspy Providence, widać dymy bijące z głębi ładu. Tak długi pożar równocześnie

nie cieszy i smuci kapitalistów. Źródła naftę muszą być obfite, skoro wciąż płoną bagna, przez szczeliny ziemi pod wielkim ciśnieniem gazów muszą tam wydobywać się znaczne ilości ropy. To bogactwo terenów cieszy, ale z drugiej strony mogą upłynąć nawet lata, zanim wyczerpią się naturalne szyby naftowe i będzie można przystąpić do regularnej eksploatacji przy pomocy głębokich wierzeń.

Podobne wypadki samorzutnego wytrysku naftę znane są w Rumunii i Mezopotamji oraz w innych basenach naftowych, i mogą trwać bardzo długo. W Mezopotamji naprzykład płonę jeszcze szczelina w ziemi, z której trysnęła ropa przed 20 laty. Ugasić zaś pożar ropy naftowej, rozlanej na szerokiej powierzchni, jest niemożliwe nawet dla współczesnej techniki.

W becze przez ocean chce przepłynąć weteran amerykański

Weteran armji amerykańskiej Ernest Biegański z Buffalo, po otrzymaniu zasiłku, oświadczył przedstawicielom prasy, że za otrzymane pieniądze zbudował sobie beczkę, w której zamierza przepłynąć Ocean Atlantycki.

Beczka Biegańskiego ma 9 stóp wysokości a 6 stóp 8 cali średnicy. Dno jej obciążone jest ołowiem, by mogła utrzymać się w

pozycji pionowej. U góry jest rura - wentylator, która pozwoli Biegańskiemu oddychać nawet podczas burzy. Biegański ma zamiar wyruszyć z Ameryki z końcem lipca. Do jakiego jednak portu europejskiego zajadzie, tego nie może powiedzieć. Zależy to od wiatrów na Oceanie.

Za beczkę tę zapłacił Biegański tysiąc dolarów.

Co potrafi piorun? Wypadki z niedawnych burz

Ostatnie wyładowania atmosferyczne przygotowały szereg najróżniejszych niespodzianek.

Tak np. podczas burzy na Węgrzech szedł sobie polem myśliwy. W pewnej chwili uderzył w niego piorun i w jednej chwili stopił wszystkie żelazne części jego strzelby. Odzież myśliwego zaczęła płonąć, na szczęście jednak był on o tyle przytomny, iż rzucił się do kałuży, powstałej skutkiem deszczu, i płomień ugasił. Poza tem nie stało mu się nic.

Ziołsiwy był piorun, który trafił w dom pewnego wieśniaka w Górnej Austrii. Piorun ten uderzył w komin, skąd przez okno znikł z domu i trafił na stojącą na podwórzu wspaniałą lipę, którą zniszczył całkowicie. Niezawście jednak uderzenia piorunów były tak mało niebezpieczne. Bo np. w Jugosławji piorun uderzył

z niebywałą siłą w wieczny dąb, pod którym siedziała właśnie gospoia wiejska, kryjąc się przed rawałnicą. Przypadek chciał, że między korzeniami dębu zachował się jeszcze stary pociąg z wojny światowej, który pod wpływem uderzenia piorunu wybuchł. Kobieta skutkiem tego została bardzo ciężko poraniona.

W tureckiej części Kaukazu, w jednym z miast miała właśnie miejsce audycja radjowa. Jakkolwiek olbrzymie chmury zasłoniły horyzont, nie chciano zaniechać koncertu. Nagle piorun trafił w studio, zabił skrzypka i siedzącego obok niego pianistę. Dziwnym zbiegiem okoliczności siedmiu pozostałych muzyków, którzy brali udział w koncercie, nie zauważyło wcale piorunu, który poza tem nie pozostawił w studio żadnego śladu.

Uncle Sam?

Skąd ta nazwa St. Zjednoczonych

Na całym świecie Stany Zjednoczone znane są jako „Uncle Sam”. Obecnie uznano wreszcie historyczne pochodzenie tej nazwy.

Bezrobotni pracownicy uniosli zaproponowali rządowi opracowanie urzędowego przewodnika dla dziejów Stanów Zjednoczonych, a przy tej sposobności zajęli się również wyświeleniem pochodzenia tej nazwy „Uncle Sam”. Wskazują oni, że Ameryka zawdzięcza tę nazwę pewnemu staremu pakowaczowi mięsa, który w roku 1812 pracował w fabryce w Nowym Jorku w momencie, gdy Stany prowadziły wojnę przeciw Anglii. Człowiek ten nazywał się Samuel Wilson.

Już w połowie ubiegłego stulecia John Frost napisał, że ten Samuel Wilson nazywany był przez

swych robotników zawsze „Uncle Sam”, a ponieważ warsztaty, w których był czynny, miały również zlecenia dla walczących wojsk, więc na licznych skrzyniach z konserwami stały znaki „U.S.” (United States). Gdy jednego z robotników zapytano, co znaczą te litery, odpowiedział bez wahania: Oczywiście „Uncle Sam” (wuj Sam). Od tego czasu powstałe przez przypadek określenie stało się popularne w całej armji, a stąd jako żartobliwe określenie Stanów Zjednoczonych utrwalilo się w całym kraju.

Tegoż określenia używa się jednak dla specjalnego rodzaju strojów używanych w Stanach Zjednoczonych, przedewszystkiem zaś dla spodni w paski. W ten sam sposób nazywa się również w Stanach Zjednoczonych kozia bródka.

Transmisje koncertów z Wawelu 10, 17 i 24-go lutego

Nasza radjofonia przygotowuje w lipcu kilka koncertów, które swą niecodziennością zwracają uwagę nie tylko całego kraju, lecz również wielu państw zagranicznych. Koncerty odbędą się na dziedzińcu Wawelu. Nikt chyba, kto kiedykolwiek Polskę odwiedził, nie ominął tej rezydencji królów polskich wraz z katedrą.

Stąd to, z renesansowego dziedzińca Wawelu, rozlegną się dźwięki muzyki polskiej. W tym niezwykle nastrojowym otoczeniu, odbędą się trzy wielkie koncerty Polskiego Radja, dn. 10, 17 i 24 lipca. Orkiestrą dyrygować będzie stały kapelmistrz Orkiestry P. R. — G. Fiteberg, chórami dyr. Bolesław Wallek - Walewski. Wszystkie trzy koncerty nosić będą charakter wybitnie polski, nie tylko ze względu na osoby kompozytorów, lecz przede wszystkim ze względu na treść wykonywanych utworów. Znaczący prztem należy, że każdy z koncertów składać się będzie z dwóch części, z których każda stanowić będzie zamkniętą całość, co umożliwi zagranicznym radjofonom transmisowanie także poszczególnych części imprez.

Koncert 10 lipca, od godz. 19.00 — 20.50 przyniesie na wstępie uverture „Bajka” Stanisława Moniuszki, wiel-

kiego twórcy opery narodowej polskiej (1819 — 1872). Numerem następnym będzie „Rapsodia Litewska” Mieczysława Karłowicza (1876 — 1909), jednego z twórców „Młodej Polski”, znakomitego symfonisty z początków naszego stulecia. Poemat symfoniczny „Rapsodia Litewska” nie posiada ściśle określonej treści literackiej, dodaje tylko następstwa literackie i oparta jest o motywy ludowe. Inne w tym samym koncercie wykonywane utwory są dorobkiem doby dzisiejszej. „Suieta melodyj podhalanckich”, a więc oparta na tematach góralskich Bolesława Wallek - Walewskiego i S. Wiechowicza „Chmiele”, utwór często i z powodzeniem grywany zagranicą, składają się na pierwszą część programu.

Z kompozycji doby dzisiejszej składa się również druga część programu: F. Łabunskiego „Tryptyk Pastoralny”, K. Sikorskiego 4 pieśni ludowe, K. Szymanowskiego — Pieśni Kurpiowskie i R. Palestra „Taniec z Osmolody”, utwór wykonywany na ostatnim festiwalu muzyki współczesnej w Barcelonie, zapożnając radiostuchaczy z polską twórczością współczesną, z kompozycjami, które są artystyczną, swobodną stylizacją polskiego folkloru rozmaitych regionów kraju.

To i owo

DZIEŃ ODERWANYCH GUZIKÓW

W Anglii prowadzona jest od pewnego czasu propaganda za ustaleniem dnia 1 września każdego roku jako dnia „oderwanych guzików”. W dniu tym wszystkim Anglikom miałyby pozostać w domu i przyprowadzić do porządku garderobę mężów.

Oryginalny pomysł pozwalałby wnioskować o niezbyt wielkiej popochności wielu pań domu w Anglii do przyszywania guzików i cerowania dziur w ubraniach. Takie przynajmniej wrażenie czyni na mieszkańcach kontynentu osobliwa propaganda angielska.

5.000 M. NICI NA JEDNĄ

POSCZOCHĘ

Elegancki, szczytający się cienkimi jak pajęczyna pończochami jedwabnymi, nie domyślając się zapewne, iż na jedną tylko pończochę jedwabną potrzeba aż 5.000 metrów najcenniejszej nici jedwabnej. A zatem na jedną parę pończoch potrzebna 10 kilometrów jedwabiu. Jedwabnik opłatuje nicią swój kokon w czasie 3 dni, tworząc nic, mierzącą przeciętnie od 350 do 500 metrów. Aby móc utkać parę pończoch, trzeba zatem naprzód zaprząć do pracy mniej więcej 25 jedwabników.

MARJAN MALKOWSKI

40)

TAJEMNICA

ZA KAŻDEMI DRZWIAMI

Powieść

— Rozumiem pani boleść — rzekł sucho Wyszębor — i mogę wybaczyć słowa, jakie ona pani dyktuje, ale jeśli szuka pani odwetu za śmierć Chotyńskiego, to go pani nie znajdzie. Czyż cierpienie ludzi niewinnych może być dla pani zadosyćuczynieniem? Felicja Westen nie zabiła Chotyńskiego.

— Ona jest winna — oczy Martenowej zalsniły nagle przelotnym, złowrogim blaskiem — i nie dopuszczę, by uszła bezkarnie!

— Dolożę wszelkich starań — rzekł Wyszębor — by prawdziwy morderca Chotyńskiego poniósł zasłużoną karę, ale zapewniam, że myli się pani w swoim sądzie o Felicji Westen... Niech pani nie pozwalał unosić się porywom zazdrości względem kobiety, która kiedyś posiadała serce kochanego przez panią mężczyzny... to nie jest zbrodnia i za to żaden sąd nie skarże Felicji...

— Ale skarże ją za morderstwo, skarże na śmierć lub więzienie... więzienie do końca życia!

Wyszębor podniósł się z za biurka i zbliżył do Martenowej.

— Czyż doprawdy mogła pani uwierzyć, aby to dziecko lekkie i nieśmiałe zabiło człowieka? Czy pani widziała jej ręce, małe, drobne, bezradne ręce dziecka?

— Nie trzeba dużo siły, by pociągnąć za cyngiel...

— Ale trzeba dużo siły, aby powziąć decyzję... A takiej decyzji nie mogła powziąć Felicja...

— Pan ją jeszcze kocha? — głos Martenowej zadźwięczał ledwie dostrzegalną ironją.

— To... niema znaczenia!... — Usta Wyszębora zadrgały zlekka. — Nie będę jej bronił jak mężczyzna ukochanej kobiety, lecz jak adwokat przekonany o jej niewinności...

— O wiem, że umie pan bronić...

Martenowa uśmiechała się straszonym, bezbarwnym uśmiechem. Białe zęby świeciły martwo w jej rozchylonych ustach. Wyszębor cofnął się za biurko.

— Co pani przez to rozumie?

— Gdy tu weszłam, pytałam, czy mnie pan przypomina sobie...

Ale skądże... to było tak dawno, piętnaście lat temu. Miałam wtedy osiemnaście... Było to w pół roku po moim ślubie... że ja pamiętam to nie dziwnego... ale pan, ileż spraw od tego czasu przyniosło panu sławę i pieniądze, mógł pan zapomnieć... Iuka sobie zwykła sprawa Jerzego Martena, oskarżonego o zabójstwo przyjaciela... a przecież ta właśnie sprawa zdecydowała o pana karierze... I wtedy także wierzył pan niezłomie w niewinność oskarżonego, no i uwolniono go!

Mecenas Wyszębor był bardzo blady, krople potu wystąpiły mu na czoło, otarł je chustką i przesunął językiem po zeschniętych wargach.

— Jerzy Marten nie żyje już od pięciu lat... ale ja żyję jeszcze i wiem... dokończyła Martenowa.

— Czego pani żąda ode mnie?

— Zrzeknie się pan obrony Felicji Westen.

— Nie uczynię tego...

— Uczyni pan to, inaczej ja zrobię coś takiego, co uniemożliwi Panu i tak, że obronę... Pan wie, że mogę to uczynić... Przyszłość! zapomniamy ją tak łatwo, a ona żyje... trwa.

Wyszębor ukrył twarz w dłoniach i siedział tak chwilę w milczeniu. Potem wstał i krążył jał po pokoju nierównym, niespokojnym krokiem.

— Jestem zamożny — rzekł przystając nagle — mogę ofiarować pani każdą sumę...

Uczyniła ruch wzgardy.

— Nie chcę pieniędzy... Za miliony nie sprzedalabym mojej zemsty...

— Prawo się nie mści, prawo wymierza sprawiedliwość a Felicja jest niewinna! Czy sądzi pani, że jeśli ja zrezygnuję, inny, zrzęcniejszy ode mnie adwokat nie potrafi jej obronić?

— Tak, ale jeśli pan jej odstąpi, któż uwierzy, że to nie ona zabiła? Wszak słynie pan z tego, że broni pan tylko tych, którym pan wierzy... więc jeśli pan opuści Felicję...

Podniosła się z wolna i wyprostowała wysoką swą postać. Jej piękna twarz tchnęła surową, chłodną nieugiętością.

— Niech pan pomyśli nad tem, lecz długo myśleć nie warto... Niech pan przyzna lepiej odrazu, że przegrał już pan tę grę...

Szła ku drzwiom i od progu odwróciła się jeszcze.

— Przez tyle lat milczałam i byłabym milczała do śmierci... jestem lojalna i jeśli spełni pan moją wolę, będę milczała do końca. Tego może pan być pewny.

Komisarz Pietraszek siedział przy stoliku z piórem w ręku i z roztargnieniem spoglądał na pana Jalkiewicza, który wsparty o futrynę okna zdawał się być pochłonięty obserwacją ruchu ulicznego.

— Więc ciągle pan twierdzi, że winna jest Felicja Westen? — Jalkiewicz odwrócił się od okna.

— Oczywiście — komisarz Pietraszek oparł się mocno o poręcz krzesła aż zatrzeszczała. — Ona wypiera się ciągle, ale to nie ma znaczenia... Zresztą, niewiem, czy pan słyszał: mecenas Wyszębor zrezygnował z obrony.

— Co?

— Tak, dziś rano zgłosił się do sądu mecenas Szyjko, który będzie tę sprawę prowadził. Rozumie pan, skoro Wyszębor rezygnuje z obrony, to pozycja panny Westen jest bardzo zła...

— Pan Jalkiewicz zdawał się być mocno poruszony.

— Hm... to bardzo zastanawiające... bardzo...

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-90 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefon: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgozbiór i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa. Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSIAWICIELSTWA: Piotrków Grybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarzkie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.